

rodzina

NR 2 (547)

10 STYCZNIA 1971 R.

ECHA EKUMENICZNEJ WIZYTY ● TYTUS CHAŁUBIŃSKI ● MASKARADY I BALE W DAWNEJ WARSZAWIE

CENA 2 ZŁ

TYGODNIK KATOLICKI



„ZBÓJNICKI”

mal.
ZOFIA STRYJEŃSKA

Fot. H. Romanowski

ZBÓJNICKI



Gdy miał lat dwaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy po skończonych uroczystościach zabierali się do powrotu, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali go

wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go.

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie“. Lecz On im odpowiedział: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?“ Oni jednak nie zrozumieli tego, co im odpowiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś uczynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

EPIPHANIA

Wśród świąt liturgicznych, jakie przypadają na czas od uroczystości Bożego Narodzenia do pierwszej niedzieli Przedpościa, na pierwszy plan wysuwa się święto objawienia zwane także świętem Trzech Króli. Kościół zawsze przywiązywał do tej uroczystości wielką wagę, z tej racji, że — właśnie pokłon Trzech Mędrców, których później nazywano także królami, uświadamia, że Chrystus nie narodził się dla jednego, wybranego narodu, ale przyszedł do wszystkich ludzi, na całym świecie. Jezus przyniósł zbawienie całemu światu i do całego świata należy. U kolebki Chrystusa rodzi się więc już Kościół o charakterze powszechnym.

Słowo epiphania lub theophania tłumaczymy jako ukazanie się Boga lub też objawienie się Boga. „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“. Bóg, druga osoba Trojcy św., w konkretnych warunkach geograficznych i historycznych wcielił się w ludzką postać i stał wśród nas, staje jako człowiek i Bóg równocześnie. „Oto przychodzi Władca, Pan, a w rękę Jego królestwo i moc i panowanie“ (Tekst Mszy św.).

Hołd składają niebiosos Boskiemu majestatowi ukrytemu pod postacią małej, bezradnej dziecięciny poprzez chóry Anielskie, przychodzą pasterze i wreszcie królowie. Pasterze ujrzeni duchy niebieskie, które polecieli im udać się do Betlejem i pokłonić się Je-

zusowi. Wykonali ten rozkaz bez żadnych oporów i bez zastanawiania. W prostocie ducha oddali cześć Bogu utajonemu w małej ludzkiej kruszynie. Uczynym ze wschodu nie wystarcza jednak niecodzienne zjawisko na niebie by porzucić bogactwa, domowe wygody i udać się w nieznaną. Oni, badacze gwiazd, umieli powiązać zaobserwowane zjawiska z przepowiedniami wyczytanymi w starych księgach i wysnuć odpowiednie wnioski. A wniosek, do którego doszli, był tylko jeden: w odległej krainie narodził się nowy Władca i Temu należy złożyć pokłon. Z konkretnym więc zamiarem oddania czci niebyswalemu Panu wybrali się w długą i niebezpieczną drogę. Wiedzieli, że ten nowy Król jest inny od nich samych, jest różny od tych, z którymi się dotychczas spotykali. Wiedzieli na podstawie ścisłego rozumowania, że tym niebyswałym Władcą, którego same niebiosy sygnalizują może być tylko Bóg — człowiek przepowiedziany przez proroków. „Wznijdzie gwiazda z Jakuba i powstanie różdżka z Izraela“ (Liczb. 24, 17).

Nie wiemy, czy uczeni, pochodzący z różnych krajów, umówili się w wspólną pielgrzymkę do żłóbka w Betlejem, czy też przypadkowo gdzieś na szlaku podróży się spotkali. Nie znamy także dokładnie liczby tych przedstawicieli różnych ras, ani też nie wiemy dokładnie jakie są ich imiona. Zgodnie ze starą tradycją

chrześcijańską powtarzamy: Kacper, Melchior i Baltazar. Przypuszczając należy, że tych uczonych było więcej niż trzech. „Obfitych wielbłądów okryje cię; wielbłądy szybkie z Madian i Efa; wszyscy z Saby przyjdą złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Pana opowiadając“ (Izaj. 60, 6).

W dawnych czasach drogi nie były wytyczone znakami, światłami i odpowiednimi drogowskazami, ale podróżny musiał w obcym terenie orientować się jedynie według kierunku słońca lub też w nocy, po znanych sobie gwiazdach.

W starożytności wielu uczonych zajmowało się badaniem sklepienia niebieskiego, na podstawie gwiazd przepowiadali przyszłość narodów, ludzi.

W skromnej mieścinie Betlejem znaleźli miejsce, gdzie było dziecko i „upadłszy oddali Mu pokłon“ (Mt. 2,11). Oni uczeni, oni możni tego świata pochylili swe czoła i uznali w niemowlęciu swego Pana i Władcę. W tym pokłonie wyrazili swoją głęboką pokorę i bezgraniczną miłość. Aby bardziej podkreślić to, co odczuwają wobec Chrystusa i co w Nim widzą, „ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę“ (Mt. 2,11).

Dary złożone przez uczonych były cenne, a równocześnie wyrażały głęboką myśl. Złoto, to kruszec szlachetny od wieków otoczony był specjalną opieką władców i królów. Według świadectwa

Salomona, złoto oznacza także mądrość: „W ustach mądrego jest skarb upragniony“. Nowo narodzonemu Panu złożyli więc złoto, aby wyznać, że jest najmądrzejszy i że króluje wszędzie.

Kadzidło — mieszanina wonności — spalona Bogu na chwałę wyraża moc modlitwy; tak bowiem mówi psalmista: „Niechaj się wznosi modlitwa moja, jak dym kadzidła ku Tobie“ (Ps. 140, 2). Kadzidło w liturgii jest symbolem adoracji Chrystusa. Okadzać może tylko kapłan. Przez złożenie kadzidła wyrażają, że jest On prawdziwym Bogiem i najwyższym kapłanem. „Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha“ (Ps. 109,4).

Mirra, podobnie jak nasza żywica, jest wydzieliną drzew rosnących w okolicach Smyrny w Azji Mniejszej. Używano jej do balsamowania ciał, albowiem jej ostry zapach i gorzki smak odstraszają wszelkie robactwo. Królowie ofiarując mirrę, chcą powiedzieć, że w Jezusie czczą nie tylko Bóstwo, ale także i człowieczeństwo.

A jakie dary my złożymy Panu Jezusowi? Naszym złotem niech będzie czysta i piękna miłość do Boga i bliźniego, uczciwość w życiu, szczerłość w obcowaniu z ludźmi, złotem niech będzie nasza codzienna praca. Kadzidłem niech będzie nasza modlitwa, a mirrą nasze małe i duże cierpienia, które będziemy mężnie znosili.

Ks. Z. MĘDREK

STYCZEŃ 1971

N 10	P 11	W 12	S 13	C 14	P 15	S 16
JANA, WILHELMA	HONORATY	BENEDYKTA, ARKADIUSZA	WERONIKI, BOGUMILY	FELIKSA, HILAREGO	PAWLA	MARCELEGO, WŁODZIMIERZA

SPOTKANIE W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ Z REPREZENTANTEM ŻYCIA KOŚCIELNEGO W NRF

8 grudnia 1970 r., w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie z reprezentantem życia kościelnego w NRF, Karlem Heinzem Neukammem, który przybył do Warszawy w związku z podpisaniem układu Polska — NRF. K. H. Neukamm jest przewodniczącym Zrzeszenia Niemieckiej Młodzieży Ewangelickiej. Z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej w spotkaniu udział wzięli: przedstawiciele Sekcji Młodzieżowej — ks. Jan Walter i red. Ewa Otello-Wiśniewska, Wydziału Prasy i Dokumentacji — red. red. Andrzej Wojtowicz i Karol Kariski oraz studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej: Gabriela Bakalarz, Fryderyk Tegler i Cieślak.

Gość niemiecki interesował się życiem i działalnością poszczególnych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a szczególnie odcinkiem pracy młodzieżowej. Ze swojej strony zapoznał rozmówców polskich z działalnością kierowanego przez siebie Zrzeszenia Niemieckiej Młodzieży Ewangelickiej. Przedmiotem rozmowy było również znaczenie podpisanego układu dla zacieśnienia współpracy polsko-niemieckiej w różnych dziedzinach, w tym także na polu kościelnym.

KANCLERZ BRANDT DZIĘKUJE KOŚCIOŁOWI EWANGELICKIEMU W NRF

Jak podała Polska Agencja Prasowa, kanclerz Willy Brandt zaraz po powrocie z Warszawy do Bonn wyraził podziękowanie Kościołowi Ewangelickiemu w NRF za jego wielki wkład w dzieło osiągnięcia porozumienia z Polską. Podziękowanie to Brandt przekazał w depeszy skierowanej na ręce biskupa Hermana Dietzfelbingera, przewodniczącego Rady Kościołów Ewangelickich w NRF.

PRZEDSTAWICIEL ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach 24 listopada — 6 grudnia 1970 r. przebywał w Polsce Friedrich König — redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego” Światowej Federacji Luteranckiej, który wydawany jest w Genewie.

W Warszawie red. F. König przeprowadził rozmowy z czołowymi przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej i jej Kościołów członkowskich, złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań, Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Instytucie Spraw Międzynarodowych.

2 grudnia, w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się spotkanie red. Königa z działaczami kościelnymi i przedstawicielami prasy chrześcijańskiej w Polsce, podczas którego wygłosił on referat na temat działalności światowej Federacji Luteranckiej. Podobne spotkanie odbyło się 4 grudnia w Stowarzyszeniu „Pax”.

Poza Warszawą, red. König odwiedził Kraków (gdzie spotkał się z przedstawicielami Oddziału Wojewódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej), teren dawnego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, Cieszyn, Wisłę, Bielsko, Płock i Mazury. Szczególnie interesował się on różnymi formami działalności Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w naszym kraju.

Bogaty materiał, zebrany podczas pobytu w Polsce, zamierza red. König wykorzystać w różnych publikacjach.

JUBILEUSZ PARAFII EWANGELICKO- REFORMOWANEJ W WARSZAWIE

6 grudnia 1970 r., parafia ewangelicko-reformowana w Warszawie obchodziła 25-lecie powojennej pracy.

HOLENDRZY OCENIAJĄ POZYTYWNE POLITYKĘ WSCHODNIĄ BRANDTA

Ponad 30 czołowych przedstawicieli życia kościelnego i publicznego w Holandii wyraziło w piśmie skierowanym do kanclerza federalnego Willy Brandta i ministra spraw zagranicznych Waltera Schella uznanie za inicjatywę podjęcia nowej polityki łańskiejskiej wobec państw Europy wschodniej. Do sygnatariuszy listu, obok polityków, naukowców i publicystów, należą także b. sekretarz generalny i prezydent honorowy Światowej Rady Kościołów, Willem A. Visser't Hooft, prezes Synodu Kościoła Reformowanego, dr P. G. Kunst oraz obaj dyrektorzy Akademii Holenderskiej „Kościół i świat” w Dribergen.

„EKUMENICZNY TYDZIEŃ WSPÓLPRACY Z PRAWOSŁAWNymi”

Ruch „Una Sancta” zorganizował niedawno w Berlinie zachodnim „Ekumeniczny Tydzień współpracy z prawosławnymi”. Celem tego spotkania była chęć doprowadzenia do lepszego zrozumienia wzajemnego między chrześcijanami Zachodu i Wschodu. Punktem kulminacyjnym spotkania była dyskusja na temat: „Jak Kościół Prawosławny widzi chrześcijan katolickich i ewangelickich i jak ci ostatni widzą prawosławie”.

NOWE WYDANIE BIBLIJ W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Staraniem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, w Związku Radzieckim ukazało się ostatnio nowe wydanie Biblii. Tekst jej oparty jest na tłumaczeniu z 1912 roku. Poprzedni nakład Biblii wydany został w 1965 r.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA PRZEDMIOTEM OBRAD ŚWIATOWYCH ZWIĄZKÓW WYZNANIOWYCH

Konferencja sekretarzy światowych związków wyznaniowych na swym ostatnim posiedzeniu w Genewie powołała do życia podkomisję do spraw wolności religijnych i zleciła dr. P. Lanarowskiemu z Berna, aby zebrał cały materiał na temat tego, co na obszarze wolności religijnej uczyniły dotychczas światowe związki wyznaniowe, Światowa Rada Kościołów i inne tym zagadnieniem zainteresowane organizacje. Decyzję poprzedził referat dr. Leopolda Nilusa, dyrektora Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych na temat „Wolności religijnej a praw ludzkich”. Dalszym przedmiotem dyskusji było zagadnienie „wiary i ustroju kościelnego”, jak i sprawa ewentualnego uczestnictwa. Konferencji światowych związków wyznaniowych w przygotowaniu przyszłych zjazdów ogólnych Światowej Rady Kościołów.

W pracach Konferencji sekretarzy światowych związków wyznaniowych uczestniczą: starokatolicy, prawosławni, anglikanie, luteranie, reformowani, baptyści, metodyści, uczniowie Chrystusa, kwakrzy i adwentyści dnia siódmego. Kościół Rzymskokatolicki reprezentowany jest przez obserwatora. Przewodniczącym Konferencji obrano dra André Appela, sekretarza generalnego Światowej Federacji Luteranckiej.

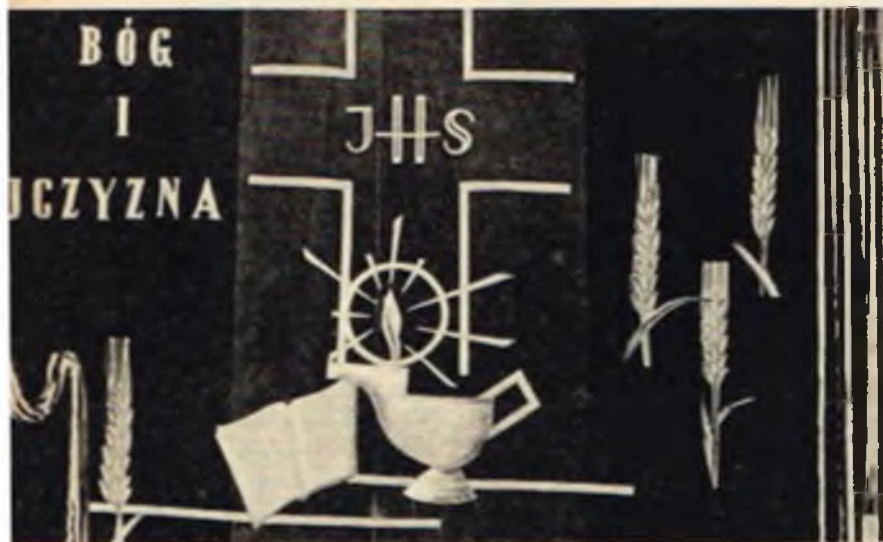
W ETIOPII MA POWSTAĆ PRAWOSŁAWNY WYDZIAŁ TEOLOGICZNY

W stolicy Etiopii, Addis Abebie, ma już wkrótce zostać powołany do życia greckoprawosławny wydział teologiczny. Decyzję tę podjęli: Arcybiskup Aleksandrii, Mikołaj VI oraz Arcybiskup Cypru Makarios, który przyobiecował osobistą i finansową pomoc Kościoła Prawosławnego Cypru.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



Prezydium Seminarium Katechetycznego w Warszawie

SEMINARIUM DUSZPASTERSKO KATECHETYCZNE



Bezpośrednio po Rekolekcjach Kapłańskich, odbyło się w dniu 2 grudnia 1970 r. w Warszawie, Seminarium Katechetyczne poświęcone zagadnieniom współczesnego duszpasterstwa i nauczania religii w punktach katechetycznych.

Biskup Ordynariusz w dłuższym zagajeniu przedstawił cel i potrzebę wspólnego spotkania się z wszystkimi kapłanami Diecezji Warszawskiej oraz podał aktualne zarządzenia Zwierzchnich Władz Kościelnych.

Duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję wywołał referat pt. „Kapłan polskokatolicki jako współczesny duszpasterz”, wygłoszony przez ks. dr. Edwarda Balałkiera. Zarówno w referacie jak i dyskusji podkreślono, iż wprowadzenie nowych, niekiedy śmiałych form duszpasterskich, wyjątkowo naprzeciw potrzebom religijnym współczesnego człowieka, jest najważniejszym zadaniem Kościoła. Kościół nie jest instytucją martwą, skostniałą, a więc zadaniem doby współczesnej jest umiejętne dostosowanie się do aktualnych warunków i potrzeb człowieka wierzącego.

Ks. mgr Zygmunt Mędrak w referacie pt. „Prowadzenie punktów katechetycznych” podkreślił, iż od wysiłku duszpasterzy, od ich bezgranicznego oddania i poświęcenia wszystkich swych sił, czasu, zdolności w trosce o dzieci i młodzież, zależy czy pochodnia wiary i wzniosłe zasady, głoszone przez organizatora naszego Kościoła Biskupa Fr. Hodura — zgasną w naszym, względnie w następnym pokoleniu, czy też przeciwnie — zajaśnieją wspaniałym blaskiem.

W ramach zagadnień współczesnego duszpasterstwa, ks. Tomasz Wójtowicz wygłosił referat pt. „Rola śpiewu liturgicznego w życiu Kościoła” oraz przeprowadził praktyczne ćwiczenia śpiewu liturgicznego.

Ożywiona dyskusja potwierdziła, iż odbyte Seminarium Katechetyczne poruszyło bardzo istotne zagadnienia i problemy, z którymi księża pracujący w parafiach spotykają się każdego dnia.

Podsumowania dokonał Biskup Tadeusz R. Majewski. Złożył On wszystkim księżom, ich rodzinom i Wiernym serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne oraz podzielił się z nimi oplatkiem.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

ZGON ŚP. BP J. M. M. SITKA

W dniu 27 listopada 1970 r. Starokatolicki Kościół Mariawitów przeżył akt głębokiej żaloby, mianowicie pogrzeb śp. Biskupa JANA MARII MICHAŁA SITKA. Smutne obrzędy odbyły się w mariawickiej parafii w Strykowie, pow. łódzki. Ze strony Kościoła Polskokatolickiego w oddaniu Zmarłemu ostatniej posługi i hołdu wzięli udział: Biskup Naczelny, Biskup Julian Pękała, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — Biskup Tadeusz R. Majewski, Kierownik Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. doc. dr habil. Szczepan Włodarski.

Duża świątynia była wypełniona po brzegi wiernym ludem (ok. 3 tysięcy osób), który swoją cześć i miłość do Zmarłego Biskupa wyraził żarliwą modlitwą, przyjęciem Komunii św. i żalobnymi pieśniami. Po Mszy św. (koncelebrował ją Naczelny Biskup Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, Biskup W. M. Inocenty Gołębiewski z Biskupami Tadeuszem R. Majewskim i St. M. A. Jałosińskim z Łodzi) mowy pogrzebowe wygłosili obydwa Biskupi Naczelni, a na cmentarzu nad otwartą mogiłą przemówił proboszcz mariawickiej parafii w Cegłowie, ks. B. Kołak, oraz Biskup St. M. Andrzej Jałosiński.

Śp. Biskup Sitek urodził się 23.X.1906 r. w Strykowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1930 r. w Płocku. Od 1935 r. do 1957 był proboszczem w Strykowie aż do otrzymania sakry biskupiej i powołania na urząd Naczelnego Biskupa Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Po złożeniu tego urzędu w 1965 r. duszpasterzował w Wiśniewie a następnie (od 1968) w Strykowie. Zmarł niemal niespodziewanie (na zawał serca) w pełni sił fizycznych i umysłowych. Był przez wszystkich ceniony, szanowany i kochany. Pojąć to można było na pogrzebie, gdy zgromadzeni bez wyjątku mieli w oczach łzy smutku i żalu.

O serdecznych więzach Zmarłego Biskupa z Kościołem Polskokatolickim mówił obszernie Biskup Naczelny tego Kościoła i wyraził uczucia nurtujące wszystkich polskokatolików na wieść o tak wielkiej stracie.

Ks. S. W.

Z PARAFII W RADOMIU

Dnia 8 listopada br. parafia Polskokatolicka w Radomiu święciła w sposób uroczysty 6 rocznicę poświęcenia kaplicy parafialnej. Do tej pięknej uroczystości wierni przygotowali się trzydniowymi rekolekcjami. Nauki rekolekcyjne wygłosił ks. prob. A. Pietrzyk z Andrychowa. W zakończeniu uroczystości uczestniczył Administrator Diecezji Krakowskiej ks. B. Sek, który odprawił uroczystą mszę św. oraz wygłosił przemówienie, w którym podziękował proboszczowi parafii w Radomiu za ofiarną pracę, zachęcił również wiernych do dalszej i konstruktywnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny. W uroczystości udział wzięli wierni z Radomia oraz księża z okolicznych parafii.

DANUTA SEGAL



Uczestników uroczystości przywitał ks. proboszcz H. Buszka

ECHA EKUMENICZNEJ WIZYTY

W poprzednim numerze naszego Tygodnika ukazał się artykuł poświęcony wizycie pierwszej oficjalnej delegacji Polskiej Rady Ekumenicznej w Niemieckiej Republice Federalnej, napisany przez jednego z jej członków. Wizyta ta odbiła się szerokim echem na łamach prasy zachodniemieckiej.

Tak więc, znany dziennik „Stuttgarter Nachrichten” niemal codziennie informował swych czytelników o pobycie polskiej delegacji ekumenicznej w NRF. Informacje te ilustrowane były zdjęciami. W numerze z 11 listopada szczegółowo opisane zostało powitanie przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej na lotnisku w Stuttgarcie przez Biskupa Ewangelickiego Kościoła Krajowego Wirtembergii, Helmuta Classa, który przy tej okazji powiedział: „Należyście do nas jak bracia, którzy mają tę samą drogę i ten sam cel... Jestem przekonany, że spólkacie nie tylko otwarte drzwie, lecz także otwarte serca”. W odpowiedzi na powitanie, prezes PRE, Biskup Jan Niewieczerał stwierdził: „Przybyliśmy, aby mówić o braterskich stosunkach między ludźmi obu krajów, między Kościołami i narodami”. Na zakończenie dziennik podał szczegółowy program pobytu i skład delegacji.

Dziennik „Stuttgarter Zeitung” z tego samego dnia stwierdził na samym wstępie, że „pierwsza oficjalna wizyta przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej w Republice Federalnej nie ma wprawdzie tak decydującego znaczenia dla polityki międzynarodowej, jak rozmowy warszawskie, lecz mimo to jest wydarzeniem doniosłym w zakresie pojednania polsko-niemieckiego”.

W związku z wizytą delegacji polskiej w Centralnym Ośrodku Ścigania Zbrodni Naziistowskich w Ludwigsburgu, ten sam dziennik pisał w czwartek, 12 listopada 1970 r.: „W cieniu śmierci – tak brzmi tytuł wydanej właśnie dokumentacji polskiej o zbrodniach nazistowskich na polskich protestantach. Ks. Narzyński przekazał jeden egzemplarz tej książki dr Rückelowi, dyrektorowi Ośrodka Ścigania Zbrodni Naziistowskich. Tutaj złożyła w środę wizytę delegacja z Polskiej Rady Ekumenicznej. Goście polscy postawili m. in. pytanie: dlaczego wyroki, wydawane na zbrodniarzy nazi-

stowskich są często tak łagodne?”.

Dziennik „Stuttgarter Nachrichten”, pisząc o tej samej wizycie, dodał, że „delegacja reprezentowała milion Polaków, którzy nie należą do Kościoła Rzymskokatolickiego”.

Delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej zaproszona została również na posiedzenie plenarne Synodu Kościoła Ewangelickiego Wirtembergii, podczas którego m. in. przemawiał Biskup Jan Niewieczerał.

W przeddzień powrotu do kraju, 16 listopada 1970 r., delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej złożyła wizytę w Radzie Miejskiej Stuttgartu, gdzie została przyjęta przez nadburmistrza, dra Kletta. „Dr Klett – pisał dziennik „Stuttgarter Zeitung” z 17 listopada 1970 r. – mówił m. in. o tym, że także miasto Stuttgart stara się od lat o lepsze stosunki z Polską. Tak więc w Domu Sztuki odbyła się wystawa polskiego folkloru, a orkiestra kameralna ze Stutt-

gartu odbyła tournée przez Polskę”. Pismo cytuje też słowa Biskupa Niewieczerała podczas tej wizyty, że „nowa droga obu naszych narodów winna być drogą pokoju i przyjaźni, drogą prowadzącą w kierunku lepszej przyszłości”.

Również w przeddzień powrotu do Polski w ewangelickim Centrum Prasowym w Stuttgarcie odbyła się konferencja prasowa z delegacją Polskiej Rady Ekumenicznej, której głównym tematem – jak pisał dziennik „Stuttgarter Nachrichten” z 17–18 listopada 1970 r. – była sprawa „normalizacji stosunków między Polakami i Niemcami”.

Ten sam dziennik w numerze z 14 listopada zamieścił wywiad prasowy przeprowadzony z jednym z członków delegacji, red. Andrzejem Wójtowiczem, kierownikiem Wydziału Prasy i Dokumentacji Polskiej Rady Ekumenicznej.

W niedzielę, 15 listopada 1970 r., delegacja Polskiej Ra-

dy Ekumenicznej odwiedziła w Tybindze prof. dra Ludwiga Raisera, prezesa Synodu Kościołów Ewangelickich w NRF. Prof. L. Raiser złożył sprawozdanie z tej wizyty w dzienniku „Schwabisches Tagblatt” z 16 listopada 1970 r.

Prof. Raiser pisze m. in.: „(Polscy goście) uczestniczyli w Tybindze w głównym nabożeństwie kościoła katedralnego i następnie przybyli do mojego domu na około dwugodzinną rozmowę, podczas której obecni byli także dziekan Hermann i prof. Scholder. Zyczyli oni sobie rozmowy ze mną, ponieważ zależało im na tym, aby mnie, jako jednemu z odpowiedzialnych współautorów opublikowanego przed pięcioma laty „Memorandum” powiedzieć, jakie znaczenie „Memorandum” to miało w Polsce dla rozwoju gotowości do podjęcia rozmów politycznych z Republiką Federalną. Duża część rozmowy poświęcona była stosunkom między Republiką Federalną, NRD i Polską Rzeczpospolitą Ludową w obecnej politycznej sytuacji światowej... W każdym razie zgodni byliśmy w tym, że również w przyszłości zadanie Kościołów polegać będzie na tym, by przez współpracę ekumeniczną działać na rzecz uspokojenia i odprężenia w Europie”.

KAR

Z FILATELISTYKI RELIGIJNEJ



Wśród Czytelników „Rodziny” duże zainteresowanie budzą ilustracje i materiały informacyjne, związane ze znaczkami o tematyce religijnej.

Od bieżącego numeru zamieszczać przeto będziemy zdjęcia bloczków, serii i pojedynczych znaczków, poświęconych świętom Bożego Narodzenia i okresowi po nich następującemu. Zaczynamy od znaczków, wydanych przez państwa wyzwalające się z kolonialnych więzów Afryki: Burundi i Malawi





**Świat
na którym
żyjemy**



HARAKIRI WODZA

Yukio Mishima (na zdjęciu w środku) należał do czołowych pisarzy Japonii. Był autorem wielu poczytnych powieści. Uważano go nawet za kandydata do Nagrody Nobla. Największą sławę zyskał jednak chyba w opinii światowej popełniając w końcu listopada ub. r. rytualne harakiri – samobójstwo za pomocą miecza samurajów.

Mishima był przywódcą radykalnej prawicowej organizacji Puklerza. Posiadał własną prywatną armię, złożoną z 87 młodych fanatyków, ubranych w fantazyjne mundury. Żołnierze Puklerza hołdowali duchowi „bushido” – starym japońskim cnotom rycerskim. Profestowali przeciwko demilitaryzacji, domagali się nawrotu do kultu cesarza i tradycyjnych zwyczajów narodowych. Potępiali demokrację i konsumpcyjny styl życia.

Mistyczno-szowinistyczna manifestacja, jaką uczynił Mishima ze swej samobójczej śmierci, służyć miała idei silnej władzy wojskowej. Ujawniła ona związki między armią i prawicowymi ekstremistami. Świadczyła, że japoński faszyzm w specyficznym wydaniu brynajmniej nie umarł, ale gotów jest znowu podnieść głowę.



WIGILIJNE POSŁANIE

W wigilijny wieczór wojennego 1941 roku Charles de Gaulle przemawiał przez londyńskie radio do dzieci w okupowanym kraju: „Była niegdyś Francja! Wiciecie przecież, że narody są jak damy: bardziej lub mniej piękne, dobre i odważne. Ale żadna z narodów-dam, nie była tak piękna, tak dobra, tak odważna jak nasza dama Francja”.

Przez 29 lat ta wigilijna opowieść pozostała zapomniana. Dopiero teraz paryskie wydawnictwo Plon, publikujące pamiętniki de Gaulle'a, wydobyło ją z zapomnienia. W ciągu kilku tygodni książka rozeszła się w ponad 50 tys. nakładu, stając się jednym z świątecznych bestsellerów. Pierwszy egzemplarz książki dotarł do siedziby generała w dzień po Jego śmierci.

KOŚCIOŁY ZMONTOWANE

Gdy w maju ub. roku jedna z gmin w Lotaryngii zbudowała nakładem dużych kosztów piękny kościół, powstały nagle nieprzewidziane kłopoty z jego poświęceniem, wobec pewnych oporów ze strony duchowieństwa. Kościół wyglądał bowiem bardziej na nowoczesny budynek mieszkalny niż na Dom Boży.

Wypadek ten, nieodosobniony zresztą, stanowi jakby potwierdzenie, wynikające ze współczesnego stylu życia, zbliżenia – przynajmniej częściowego – architektury kościelnej do ogólnego charakteru obecnej architektury, zwłaszcza w okręgach przemysłowych.

Młody, wiedeński architekt Ottokar Uhl opracował i zrealizował projekt „kościółki montowanego”. Dwa takie kościoły, z prefabrykowanych elementów zostały już wzniesione w stolicy Austrii. Ich użytkowanie obliczone jest na co najmniej 40 lat, a koszty utrzymania są minimalne. Wewnętrzna konstrukcja opiera się na stalowych rurach. Zastosowana metoda daje jeszcze jedną korzyść: liczbę pomieszczeń w gmachu kościoła i ich powierzchnię można po prostu zwiększyć przez „dobudowanie”.





MORZE – ŻYWICIEL

Według rocznika statystycznego ONZ ludność Ziemi będzie w początkach przyszłego stulecia liczyć ok. 7 miliardów. Pomimo jednak tej olbrzymiej gęstości zaludnienia, nie będzie groził głód. W ciągu 30 lat — jak stwierdził amerykański fizyk Nierenberg na Kongresie Instytutu Aeronautycznego w Houston — ludzie zaczną bowiem w szerokim zakresie wykorzystywać zasoby głębin morskich.

Okręty podwodne ustalać będą miejsca położenia minerałów i roślin jadalnych. Na dnie morza tworzone będą specjalne stacje hodowli ryb. Na powierzchni powstaną zaś sztuczne wyspy, na których gromadzone będą zapasy złowionych ryb i zebranych alg, przewożone następnie na stały ląd jako jeden z głównych środków pożywienia.



— Widzę, że będę musiał zmienić mieszkańce!



SPRAWY NASZYCH DNI

ZNACZENIE SPOŁECZNEJ INICJATYWY

Właściwie zbyt mało jeszcze dowiaduje się szersza opinia publiczna w naszym kraju o doświadczeniach i osiągnięciach, uzyskiwanych przez niewielkie często zespoły mieszkańców miast i wsi, podejmujące trud organizowania życia społecznego. Od czasu do czasu przemkną się tylko na łamy prasy i fale radiowe (może nieco lepiej wygląda to w telewizji) informacje o działalności komitetów blokowych i osiedlowych, o inicjatywach, przyczyniających się w konkretny sposób nie tylko do poprawy warunków bytowo-socjalnych, ale także do wytwarzania klimatu zbiorowej solidarności i pomocy wzajemnej.

Poważne rozmiary akcji, podejmowanych w skali państwowej czy regionalnej, usuwają jakby na drugi plan znaczenie poczynań dużo skromniejszych, niemniej dla życia codziennego a jeszcze bardziej współżycia ludzi — niesłychanie ważnych. Wystarczy choćby wspomnieć o organizacji świetlic osiedlowych, opieki nad dziećmi i młodzieżą, o różnego rodzaju instytucjach rozjemczych, załatwiających w drodze polubownej spory między ludźmi.

W szczególności ostatnie lata przyniosły wzrost aktywności społecznej w całej tej dziedzinie. Ogarnia ona w coraz większej mierze środowiska małych miasteczek i środowiska wiejskie, przybierając różne formy.

Aktywność społeczna w istotny sposób zaczęła się też wiązać z regionalnym ruchem kulturalnym. W różnych częściach kraju powstały stowarzyszenia, które postawiły sobie za cel pielęgnowanie lokalnych tradycji i obyczajów, rozwijanie sztuki ludowej, tworzenie ognisk pracy oświatowej i amatorskiego ruchu artystycznego.

Warto zauważyć, że stowarzyszenia te nie zatrzymały się na szczeblu województw. Niejednokrotnie mamy do czynienia z ich działalnością, ograniczającą się do obszarów w skali jednego lub kilku powiatów, koncentrującą się na problemach mniejszych, lecz posiadających własną specyfikę regionalnych ośrodków. Przykładem może być chociażby bardzo prężna i ekspansywna solidarność działaczy Ziemi Nowosądeckiej. Również na Ziemiach Zachodnich i Północnych spotkać można lokalnych patriotów, odznaczających się niespożytą ofiarnością i aktywnością. Społecznej wartości i znaczenia ruchu regionalnego nie można przecenić. Oczywiście nieodzowne jest zastrzeżenie: zdrowy i pożyteczny jest tylko ten regionalizm, który opiera się na poczuciu ścisłej więzi z całą wspólnotą narodową i jest składnikiem ogólnonarodowej, właściwie rozumianej, patriotycznej jedności — jedności wszystkich sił, oddanych sprawie naszego budownictwa i rozwoju kraju.

Z drobnych ziaren środowiskowej inicjatywy zbiera się poważny twórczy dorobek, stanowiący konieczny czynnik w wielkim procesie cementowania i przeobrażania naszego społeczeństwa w społeczeństwo ludzi aktywnych, nowoczesnych, świadomych swych zadań i możliwości.

To powyższe stwierdzenie — chociaż brzmi może nieco patetycznie — ma w istocie głęboki sens praktyczny. Jakże często bowiem działanie w niewielkiej skali, kształtujące — na ogólnym tle — warunki życia małych zespołów ludzkich, wpływa bezpośrednio na postawę ich członków, na obudzenie w nich poczucia własnej wartości i świadomości szans, które otwiera przed nimi nasza rzeczywistość.

Z pochwały inicjatywy i aktywności społecznej wynikać muszą wnioski praktyczne. Chcielibyśmy więc cały ten problem poddać pod rozwagę naszym Czytelnikom. To znaczy pragniemy, aby zastanowili się nad możliwościami podjęcia w swoich środowiskach, w miejscach zamieszkania, inicjatyw, zmierzających do tego, aby właściwie wykorzystując posiadane siły, choćby w najmniejszej skali uczynić życie piękniejszym, ciekawszym, bardziej pożytecznym. Sądzymy, że płaszczyzną dla ujawnienia i realizacji takich inicjatyw powinien być przede wszystkim samorząd mieszkańców i terenowe komitety Frontu Jedności Narodu.

Wiele jest jeszcze do zrobienia, aby nie sięgając nawet do wielkich, ogólnokrajowych problemów, można było włączyć w pracę tych organów społecznego działania żywą, konkretną treść, związaną z potrzebami poszczególnych środowisk. Wykorzystajmy więc — z poczuciem obywatelskiej współodpowiedzialności — wszelkie nasze możliwości w tej dziedzinie.

TAROT



TYTUS CHAŁUBIŃSKI

Tytus Chałubiński, fotografia zrobiona
około r. 1881—84 w Zakopanem

18 października 1970 roku — w 150 rocznicę urodzin Tytusa Chałubińskiego — sławnego lekarza i społecznika, wybitnego uczonego i pedagoga, miłośnika Tatr, otwarto w Zakopanem — miejscowości, którą odkrył — interesującą wystawę poświęconą Jego życiu i działalności. Wystawa — w grudniu tegoż roku — została przeniesiona do Warszawy, gdzie w Muzeum Historycznym na Starym Mieście ściągnęła wielu miłośników Tatr i sympatyków wielkiego uczonego.

Nad całą wystawą dominowały fotogramy-portrety Chałubińskiego. Pod jednym z nich umieszczono podpis — „Prawda i praca” — słowa, które stanowiły dewizę życiową i przyświecały mu przez całe życie we wszystkim co czynił i do czego dążył. Wśród licznych fotografii — Chałubińskiego, jego bliskich, rodziny i przyjaciół, znalazły się rozmaite publikacje: czasopisma z jego artykułami i książki, wśród których także opublikowane niedawno LISTY CHAŁUBIŃSKIEGO. Oczywiście również książki o Chałubińskim z interesującą najnowszą pozycją

prof. dr. A. Wrzóska TYTUS CHAŁUBIŃSKI — życie i działalność naukowa i społeczna. Nie zabrakło na wystawie również przedmiotów, które służyły Chałubińskiemu w życiu codziennym — termometru lekarskiego w futerale, fajki z wypalanej gliny, papierośnicy z inicjałami i wreszcie ciupagi z rękojeścią w kształcie orła z tabliczką z napisem T. Chałubiński.

Wielki uczony i społecznik pochodził z Radomia, tam urodził się w roku 1820, w Radomiu także ukończył gimnazjum, po czym rozpoczął studia wyższe w Dorpacie, wybierając nauki przyrodnicze, ze szczególnym uwzględnieniem umiłowanej przez niego botaniki. W Dorpacie, w roku 1842 uzyskał tytuł kandydata nauk filozoficznych i przyrodniczych. Na dalsze studia udał się Chałubiński do Würzburga zabierając ze sobą wspomnianą już wyżej fajkę ofiarowaną mu przez kolegów z podpisami około pięćdziesięciu Polaków studiujących wtedy w Uniwersytecie Dorpackim. W roku 1844 Chałubiński ukończył studia lekarskie i otrzymał tytuł dokto-

ra medycyny i chirurgii. W rok później po odbyciu podróży naukowej i zapoznaniu się z wieloma słynnymi klinikami europejskimi na początku roku 1846, Chałubiński osiadł na stałe w Warszawie, gdzie w niedługim czasie złożył obowiązujące egzaminy w Radzie Lekarskiej Królestwa Polskiego i otrzymał dyplom doktora medycyny wydany mu przez tę Radę, w skład której wszedł w niedługi czas potem. Z tą chwilą Tytus Chałubiński rozpoczął jedną z najpiękniejszych kart swojej bogatej działalności pracując w szpitalach i jako lekarz wolno-praktykujący, a przede wszystkim społecznik. Danuta Bienkowska tej działalności Chałubińskiego poświęciła (wydaną przez „Czytelnika” w r. 1970) książkę pt. LEKARZ STAREJ WARSZAWY, z której wszyscy interesujący się bliżej pracą Chałubińskiego w dziedzinie medycznej i społecznej mogą dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów.

Praca lekarza, która zajmowała Chałubińskiemu wiele czasu, nie wstrzymała jego pracy naukowej. Poświęcał jej noce, gdy dnia nie

starczało. A przecież poza szpitalem i praktyką pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa Lekarskiego, a w roku 1859 objął stanowisko profesora Terapii w Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Warszawie.

W latach poprzedzających Powstanie Styczniowe Tytus Chałubiński brał czynny udział w życiu politycznym. Był jednak przeciwnikiem powstania uważając, że jeśli powstanie wybuchnie, skończy się katastrofą narodową. W roku 1862 został powołany do Szkoły Głównej w Warszawie na profesora Katedry Patologii i Terapii Szczegółowej, gdzie wykładał do chwili zamknięcia szkoły, tj. do roku 1869. Następna praca, to profesura w Uniwersytecie Warszawskim, trwająca dwa lata. Usunięty ze stanowiska przez władze carskie, żegnany z żalem przez wszystkich, a zwłaszcza przez studentów, Tytus Chałubiński w pełni sił i wieku lat 51 opuścił na zawsze uczelnię. Opuścił także wkrótce potem Warszawę i osiadł na stałe w Zakopanem — miejscowości, której lecznicze walory odkrył wyznaczając

Zakopane w śniegu



jej miejsce na dalszy ciąg istnienia.

Okres warszawski życia Tytusa Chałubińskiego od okresu zakopiańskiego dzielą różne wydarzenia osobiste na ogół mało szczęśliwe. Śmierć ojca (gdy Chałubiński miał zaledwie 10 lat), wkrótce potem tragiczna śmierć matki. Zmarła także pierwsza żona Chałubińskiego. W miłości szczęście mu nie dopisało, gdyż jego pierwsza miłość z czasów studenckich w Dorpacie wyszła za mąż za wspólnego kolegę Kazimierza Krzywickiego. Powторne małżeństwo z Anną Leszczyńską nie było szczęśliwe i zakończyło się rozstaniem na skutek unieważnienia tego związku. Współżycie nie układało się, a na domiar nieszczęść zmarło dwoje dzieci Chałubińskiego z pierwszego małżeństwa. Dopiero po poślubieniu swojej pierwszej miłości Antoniny z Wildów Krzywickiej, z którą zawarł związek małżeński po trwającym niemal siedem lat jej procesie rozwodowym, Chałubiński w ostatnich dwudziestu latach był szczęśliwy. Z Krzywickim także pogodzili się i na pamiątkę tej zgody w roku 1873 po przyjeździe do Zakopanego, Chałubiński ufundował i kazał postawić żelazny krzyż na Gubałówce. Krzyż był wielki, żelazny, odlany w kuźni w Hamrach, a jego poświęcenie stało się wielkim świętem i niezwykłą uroczystością. Chałubiński na dłużej zetknął się z góralami właśnie tego pamiętnego roku. Ukończył Tatry i góralski lud, dla którego stał się prawdziwym dobroczyńcą i opiekunem. Zakopane wiele mu zawdzięcza. Dzięki odkryciu przez Chałubińskiego waleńców leczniczych, miejscowość ta jest do dziś jednym z najpiękniejszych i największych polskich ośrodków leczniczo-klimatycznych przywracających zdrowie nieuleczalnie chorym, a przemęczonym zapewnia idealne warunki do odpoczynku. Chałubiński posiada zresztą, jeśli chodzi o Zakopane i górali, wiele innych zasług — on zwrócił uwagę na oryginalność muzyki góralskiej, starał się o utrwalenie piękna Tatu w malarstwie i o upowszechnienie piękna przyrody Tatr, będąc m. in. autorem znakomych dzieł z zakresu botaniki (np. o mechach tatrzańskich) i wielu innych rozpraw, książek i broszur ofiarowanych Muzeum Tatrzańskiemu przez syna Tytusa Chałubińskiego.

Trudno zamknąć na kilku stronach całą bogatą działalność tak wybitnego lekarza, społecznika, znawcy i miłośnika gór i przyrody, jakim był Tytus Chałubiński. Zmarł 4 listopada 1889 roku w Zakopanem, gdzie spędził ostatnie lata swego życia, otoczony powszechną miłością, uznaniem i szacunkiem. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Kościeliskiej, zwanym dzisiaj Cmentarzem Zasłużonych.

Hold pamięci Tytusa Chałubińskiego złożyli wybitni pisarze — jego przyjaciele — między innymi Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz. Fragmenty z tych publikacji zamieszczamy przy artykule, gdyż one najwymowniej świadczą o tym, ktm był Tytus Chałubiński i co mu zawdzięcza polska medycyna, polska botanika, a przede wszystkim górale i całe polskie społeczeństwo.

D. IWANOWSKA

Aleksander Świętochowski TYTUS CHAŁUBIŃSKI (Prawda 1889 nr 46 i nr 47)

...Był to istotnie umysł wyjątkowej siły i rozległości — jakościowo bardzo oryginalny, ilościowo tak wielostronny, że można go tylko porównać jedynie z bardzo nielicznymi w dziejach wiedzy... Był naprzód lekarzem genialnym... Biegły do niego tłumy z wiarą i nadzieją, że je swym słowem natychmiast uzdrowi... Obok tych widocznych i zdumiewających swą nadzwyczajnością triumfów wiedzy uderzała zagadka jego metody i środków. Czym on leczył — nieraz trudno było oznaczyć... Miał on w sobie coś z wielkiego znachora, jakąś genialną intuicję, której żadna nauka zastąpić nie może.

...Oprócz gruntownej nauki medycznej, rozległego doświadczenia i wyjątkowej bystrości umysłu, w jego triumfach przyjęła bardzo czynny udział niezwykła wiedza przyrodnicza. Był to w najwyższym stopniu i najlepszym tego słowa znaczeniu lekarz przyrodnik. Ja sam — mawiał — staram się tylko pomagać naturze. A on ją znał, przenikał, instynktowo odczuwał znakomicie.

...To nie przeszkadzało mu kształcić się w innych naukach i rozważaniach społecznych. Przeczytał dzieła wszystkich znakomych dziejopisów, znał wielkie systemy filozofii i ekonomiki oraz arcydzieła literatury pięknej... Wyjechawszy za granicę z taką pilnością zwiędzał galerie sztuk pięknych, że poznał wszelkie szkoły malarzkie, wytworzył sobie sąd własny o ich mistrzach i zdobył szeroką erudycję artystyczną.

...Paderewski, który go kochał i podziwiał, który mu całymi godzinami grywał, najlepiej wie, jak Chałubiński głęboko odczuwał i rozumiał muzykę... Czy ta rozległa skala umysłu, którą zaledwie ogólnymi rysami zaznaczyłem, nie jest zdumiewająca?

...Jak gdyby mu nie dosyć tej chwały, na którą u nas zasłużył, zdobył sobie nową w Zakopanem. Wszystkie wspaniałe rysy umysłu i charakteru uwydatniły się w jego miłości i działaniu. Myśliciel, przyrodnik, poeta rozkochał się w majestatycznym ustroniu, w którym przyroda przechowała jeszcze niestarte i niepokalane swe uroki, w którym gwar światła nie odbijał się najslabszym echem, w którym puszczona z niebotycznych szczytów myśl, mogła orlim lotem bujać swobodnie i unosić się ponad nizinami życia...

...Został ojcem i dobroczyńcą (górali). Prędzej też historia zapomni o nim, niż pamięć podtatrzańskich górali. Umarł jako widzialny „król”, ale żyć będzie jako niewidomy patron wdzięcznego mu ludu.

Bolesław Prus TYTUS CHAŁUBIŃSKI (Kurier Codzienny, 1889 nr 311 z dnia 10 listopada)

W dniu 4 listopada umarł w Zakopanem najznakomitszy, najszlachetniejszy przedstawiciel polskich lekarzy... Lekarz powinien być uczony — Chałubiński był nim, nawet poza granicami swego fachu, ja-



Tytus Chałubiński w towarzystwie górali i narzeczonego córki (fot. z roku 1898)

ko botanik, mineralog i meteorolog; powinien być mistrzem — był mistrzem jako profesor swoich uczniów; powinien być obywatelem — był nim i znowu niepospolitym...

...Zasługami Chałubińskiego można by obdzielić ze czterech ludzi, a każdy miałby dosyć. Lecz jemu było ich za mało, więc jeszcze „stworzył miejscowość” Zakopane.

...Nasi ludzie bogaci słynęli z tego, że wywozili ze wsi pieniądze — on je do Zakopanego przywoził; gardzili chłopem — on go kochał; wyzyskiwali — on go wzbogacał; oglupiali — on go oświecał.

Henryk Sienkiewicz TYTUSOWI CHAŁUBIŃSKIEMU (Słowo 9.XI.1889)

...Specjalne pióra ocenią jego zasługi jako lekarza i uczonego. Ja pragnę spłacić dług wdzięczności względem człowieka, z którym łączyła mnie zażyłość, dla którego miałem serdeczne uczucie przyjaźni, i który w ciężkich dla mnie czasach nie tylko przychodził mi z pomocą...

Są uczeni, którzy kochają doktrynerską miłością ludzkość, a pozostają całe życie zimni dla ludzi. Otóż człowieka, który by tak kochał ludzi jak Chałubiński, nie spotkałem. ...Za mało powiedział, że Chałubiński kochał ludzi, On kochał życie w ogóle w ludziach, zwierzętach, roślinach. Co można więcej powiedzieć o człowieku i lekarzu?

Chałubiński pierwszy sprowadził dla górali koni-czynę i nauczył ich siać ją. Doniosłość tej usługi zrozumie każdy łatwo, kto sobie przypomni, że w górach gospodarstwo musi głównie na hodowli polegać.

...W Chałubińskim obok filantropa, mędrca i lekarza siedział jeszcze poeta. Tacy ludzie mają otwartą rękę i nie zbierają kapitałów. Był poetą zwłaszcza w górach. Miłość jego do tych ogromów, do tych samotni... wybiegała daleko... To było coś więcej — jakie mistyczne pokrewieństwo ducha z tym otoczeniem... Ta szlachetna, gorąca dusza przeczuwała przez te ogromy i widnokreśli, jeszcze wyższe ogromy... jeszcze bardziej niezmierzone widnokreśli, poza którymi przestaje istnieć natura, a poczyna się poprostu: nieskończoność.

Zakopane — Morskie Oko



Oblężenie Trembowli — akwaforia
R. de Hooghe

Pani Chrzanowska broniąca Trembowli
— szkic do obrazu F. Smuglewicza



OBRONA TREMBOWLI

Zwycięzca chocimski obrany królem 21 maja 1674 r. nie od razu decyduje się na koronację. Zdaje on sobie sprawę, że problem turecki nie został rozwiązany pod Chocimem i że sytuacja w dalszym ciągu jest napięta.

Na wiadomość o zapowiedzianej, ponownej ofensywie tureckiej, zdając sobie sprawę z dysproporcji sił i niemożności utrzymania zajętych pozycji — wycofuje Jan III swe pułki i chorągwie w głąb kraju, opatrując fortece w załogi i uzbrojenie, po czym oddala się do Złoczowa, aby zebrać więcej sił do obrony kraju. Wkrótce jednak stało się jasne, że posłużyć może do tego jedynie własna Sobieskiego inicjatywa i finanse. „Ochoty nie masz, z Polski nikt nie przybywa — jedni za Wisłę, drudzy aż za Gdańsk uciekają. A im się kto lepiej ma w tej ojczyźnie, tym mniej dla niej czyni” — pisze rozgoryczony ze Lwowa 28 lipca 1675 r.

Pomimo kłopotów finansowych z wojskiem najemnym, w połowie sierpnia stanęło we Lwowie 6 tysięcy wojska. Jeńcy przyprowadzeni przez podjazd potwierdzili domysły: dwaj bracia chanowi na czele ordy szli na Lwów.

Odparcie Tatarów spod Lwowa jest wyłącznym dziełem Sobieskiego. Jego ofiarność finansowa, zdolności strategiczne, a także znakomite fortele zapewniły zwycięstwo i tym razem. Tatarzy uciekając „rzucili po drodze siodła, łuki, strzały, bułaty i to wszystko, co ich obciążało” — pisał współczesny obserwator. Ścigano rozproszone i pierzchające w nieladzie zagony, na ogół z powodzeniem.

Ale regularna armia turecka pod Ibrahimem Szyszmanem stała w Płuchowie nie naruszona; stąd też ruszyła w dniu 7 września, maszerując w stronę Podhajec, których załoga poddała się 11 września — licząc na dotrzymanie warunków kapitulacji. Nie szanując umowy wzięli Turcy jasyr wyciąwszy resztę załogi i ludności. Podobny los, także w skutek wiarołomstwa nieprzyjaciół — spotkał załogę Zawałowa, spod którego Szyszman poszedł do Trembowli z częścią tylko sił, kierując resztę na Buczacz. Gdy ten jednak wytrzymał szturm, odstąpili Turcy i całą siłę zbrali pod Trembowlą.

Gród ten, po utracie Kamieńca szczególnie nabierał ważności, znalazł się bowiem na głównym szlaku tatarskich pochodów. Umocniony więc został i odnowiony, za-

patrzony w nowe działa i hakownice, obsadzone pieszym regimentem dragonów pułkownika Korczewskiego, na niedługo jednak, mieszczenie bowiem, nie mogąc poddać kosztom utrzymania wojska, spowodowali w czerwcu 1675 r. wycofanie się oddziału z zamku. Jego położenie na cyplu dość wysokiego wzgórza dogodnie było do obrony: od wschodu i południa broniła bowiem dostępny ruczka Gniezna, od zachodu głęboki jar, którego dnem rwał potok, jedynie od północy dostęp był łatwiejszy. Twierdza zbudowana była w kształcie wydłużonego trójkąta, którego wierzchołek na cyplu góry zamykała wielka baszta. Dwie pozostałe również posiadały otwory strzelnicze do dział, zaś mury przystosowane były do prowadzenia ognia z broni ręcznej. U stóp wschodniego zbocza wznosiło się miasteczko Stara Trembowla, od którego stroma droga prowadziła do bramy zamku, bronionej czworobocznym murem, niższym od zamkowego. Pośrodku dziedzińca wznosiła się wysoka wieża z głęboką studnią u stóp.

Pierwsze wieści o następowaniu nieprzyjaciela przyniesiły uciekinierzy już w kilka tygodni po opuszczeniu twierdzy przez dragonię Korczewskiego. Dowództwo nad pozostałą załogą objął Tomasz Kozłowski, któremu udało się odeprzeć pierwszy turecki szturm w dniu 13 lipca. Znaczną posługę obleganym oddała wówczas kozacka chorągiew Marcina Bogusza, który w noc po szturmie napadł na Turków od tyłu, wzbudzając panikę w ich szeregach.

Nie pozostawił Sobieski Trembowli własnemu losowi, zanim bowiem stanął pod jej murami w dniu 20 września chan, a zaraz potem duża armia turecka, podesłał jej 80 żołnierzy piechoty pod Janem Samuelem Chrzanowskim, dowódcą z Sidorowa, doświadczonym w wielu bojach. On to właśnie, po pewnych oporach, objął dowództwo twierdzy i zaprowadził w niej ład, niezbędny dla skutecznej obrony. Załogę Trembowli, oprócz piechoty Chrzanowskiego, stanowiło 200 chłopów z rusznicami, nieco szlachty i mieszczan. Siła ta miała stawić czoła całej armii Szyszmana i ordzie, którym zależało na pomyślnym zakończeniu kampanii 1675 r. i zajęciu dogodnej pozycji wyjściowej dla przyszłorocznej kampanii.

Próby zdobycia twierdzy zapoczątkowała korespondencja: oto pojmany w jasyr

dzień z Zawałowa — miecznik Piotr Makowiecki — zmuszony został do napisania listu wzywającego obrońców do kapitulacji i szukania ratunku we wspaniałomyślności zwycięzcy. List ów nie wywarł spodziewanego wrażenia, odpisał bowiem Chrzanowski zwięźle Ibrahimowi i Makowieckiemu, że Trembowli poddać nie myśli, a los miecznika wyraźnie mówi, jaka jest dola zwyciężonych. Nagły szturm, który po tym nastąpił, nie przyniósł Turkom sukcesu, rozpoczęli więc regularne oblężenie, drążąc podkopy dla założenia min, sygnąc wały dla armat i zasypując oblężonych gęsto kulami i granatami.

Szczególnie dotkliwą stratę wyrządził ów ogień obrońcom, gdy zniszczył jedyną studnię, wskutek czego kapitan Chrzanowski zmuszony został własnoręcznie rozdzielać wodę, którą „dzielili łyżką i sobie więcej nie biorąc”. Krytyczny moment nastąpił jednak wówczas dopiero, gdy część szlachty porzucić zaczęła stanowiska bojowe, aby w kapitulacji szukać ratunku przed śmiercią w ruinach zamku, który rzekomo wylecieć miał w powietrze wskutek podłożenia pod nim materiału wybuchowego. Szczęśliwie dowiedziała się o tym kapitańska żona Dorota Chrzanowska, niewiasta niepospolitej odwagi i stanowczości, która pod kulami dotarła do męża, aby go o znowie powiadomić. Ten z obnażoną szablą wpadł między spiskujących i plazując opornych zmusił ich do powrotu na stanowiska. Jakoż wkrótce się okazało, iż twarda skala nie pozwoliła na wykonanie podkopu; nocne wycieczki załogi niszczyły nadto wyniki mozolnych robót saperkich, a próbne wybuchy najbardziej raziły samych Turków.

Wieść o oblężeniu zastała króla w dniu 24 września w obozie pod Brzeżanami, skąd niezwłocznie ruszył z odsieczą posyłając o niej wieści oblężonym. Informacja ta nie dotarła wprawdzie do murów, bo wpadła w ręce oblegających, ale ten przynajmniej odniosła skutek, że stehórzył Szyszman przed całą potęgą polską i po nieudanym szturmie z 4 na 5 października zwinął obóz i ruszył do Kamieńca. Zdumioną i niewierzącą własnym oczom załogę upewnił o odejściu Turków dopiero przybyły pierwszy podjazd królewski.

TERESA KLOSIEWICZ

BOHATER ROMANTYCZNEGO CZYNU

Przed 140 laty weszła, a właściwie wtargnęła na karty patriotycznej chwały naszego narodu postać Piotra Wysockiego, dowódcy podchorążych, którzy listopadową nocą 1830 r. wznieśli płomień powstania przeciw zaborczemu caratowi. Ta jedna właściwie noc dała Wysockiemu prawa do miejsca w pamięci potomnych. Niedawno temu jeden z historyków młodszego pokolenia pisał, że tylko ten gest „wielkiej rangi historycznej i najwspanialszej w duchu romantyzmu dający się odczytać starczył, by nazwisko Wysockiego nabrało wartości symbolicznej. By stało się symbolem romantycznej postawy i romantycznego czynu”.



Piotr Wysocki — anonimowy malarz z końca XIX w.

Z ŁAZIENEK POD ARSENAŁ

Jeśli mieszkasz w Warszawie lub przyjechałeś do stolicy na wycieczkę, przejdź się do pięknego łazienkowskiego pąku. Stoi tam, trochę na uboczu wśród drzew, długi jednopiętrowy dom. W tym to domu padło przed laty hasło: do broni! W tych właśnie murach rozległo się rzucone w Warszawie i całemu krajowi bojowe wezwanie do zrzucenia zmienawidzonego jarzma carskiego zaborcy. Stąd wyruszyli 29 listopada 1830 roku młodzi podchorążowie piechoty, by porwać Polskę do walki o niepodległość.

A gdybyś tak poszedł tam wieczorem, w ciemny, listopadowy dzień... Cóż, historia się oczywiście nie powtarza i nie odżywa na nowo. A jednak? Może silniej uderzy ci serce, może odruchowo rozejrzysz się — nie, Piotra Wysockiego tu nie ma. I choć wiesz, że nad jego mogiłą w Warce szumią inne niż te w Łazienkach drzewa, to przecież to właśnie miejsce związane jest na zawsze z jego imieniem, z tymi młodzieńcami, którzy wieczorem 29 listopada...

Było ich stu sześćdziesięciu jeden. Na okrzyk ulubionego przez nich instruktora: „Wybiła godzina zemsty. Czas zemścić się na wrogach naszych. Niech piersi wasze będą Termopilami dla nich! Do broni!!!” — pobiegli za nim.

Po kilku minutach byli już w pobliskich koszarach rosyjskich ułanów. Ci, zaskoczeni, zachowywali się początkowo bezładnie, ponosząc duże straty. Ale już po chwili zaczęli brać górę nad powstańcami. Było ich przecież więcej niż zapalonych podchorążaków.

Trzeba uchwycić w kierunku miasta! A w mieście cisza... Po raz pierwszy pomysłeli: czyżbyśmy byli sami? Ale nie czas na niepokoje. Trzeba iść na Wiejską — nawet biec.

Pogoń już niedaleko! Opodal pomnika Jana III Sobieskiego dołączyła się do podchorążych grupa spiskowców powracających z Belwederu. Zdyszani powstańcy dopadają Koszar Radziwiłłowskich, są już na Pięknej, ale wokół szwizczą kule. Nie! Tak nie wytrwają. Jeden skok i już biegają dalej. Przed nimi Plac Trzech Krzyży. Spotykają tu ge-

nerała Stanisława Potockiego. Otaczają go i proszą o objęcie dowództwa. Generał jednak odmawia. Nie chce buntu, nie może wprost zrozumieć celu i sensu, wystąpienia garstki młodzieńców, rozgorączkowanych i szczerych zapewne, ale przecież mogących doprowadzić spokojny — jego

zdaniami — kraj do zguby. Co w tej chwili myśleli podchorążowie? Zapewne znów uświadomili sobie, idziemy walczyć o wolność, o Polskę, a jesteśmy sami. Czyż nikt nas nie poprze? Wokół niepojęta wprost cisza. Wbiegają w Nowy Świat, ulicę zamożnych. Mieszkańcy tej pięknej dzielnicy



Atak na Arsenał — mal. Marcin Zaleski

Piotr Wysocki urodził się w 1797 roku w Warce, w domu ubogiego szlachcica. Wstąpił do wojska jako ochotnik w roku 1818, a w 1827 awansował do stopnia podporucznika. Niebawem został przydzielony na stałe do Szkoły Podchorążych jako instruktor, znany jako znakomity wykładowca musztry i za to ceniony przez swoich zwierzchników. Opanowany i zrównoważony, odważny i pełen prostoty, odznaczał się dobrze rozumianą koleżeńskością. Gorący patriota pragnął Polski niepodległej. Dnia 15 grudnia 1828 r. utworzył w Szkole Podchorążych Piechoty tajny związek. Dwa dni toczyła się ożywiona dyskusja nad celami i programem nowo powstałego sprzysiężenia. Młodzi podchorążowie poddali m. in. krytyce działalność Towarzystwa Patriotycznego z Lelewelem na czele. Zarzucali mu bierność i brak zdecydowanych przygotowań powstańczych.

Wysocki studził nadmiernie rewolucyjny zapal swych towarzyszy. Tłumaczył, że powstanie musi mieć wodza, rząd, poparcie sejmu i opinii publicznej. Przekonywał o konieczności porozumienia się z doświadczonymi działaczami politycznymi, bez których wiedzy nie należy podejmować żadnych doniosłych decyzji.

Na razie ten głos rozsądku zwyciężył. W rocie związkowej nie było mowy o powstaniu zbrojnym. Spiskowcy postanowili złączyć swe wysiłki, a w razie potrzeby poświęcić życie „w obronie zgwałconej konstytucji”. Taki był skromny początek sprzysiężenia, które niedługo później wysunąć miało hasła niepodległościowe, a w niespełna dwa lata po zawarciu się rozniecić powstanie, w którym Wysocki wziął czynny udział. Jako dowódca batalionu 10 pułku, walczył w obronie Woli. Ranny dostaje się do niewoli. Zestany na Syberię wraca do kraju w r. 1857. Osiada w rodzinnej Warce. Píše pamiętniki, wydane jeszcze za życia. Umiera w 1875 roku.

w swej większości chcieli porządku, poszanowania władzy, zaś powstania bali się jak ognia. Ale podchorążowie wierzyli w patriotyzm wszystkich Polaków, wierzyli, że nawet tu znajdują poparcie. I znowu spotyka ich gorzki zawód. Zamykają się gwałtownie bramy domów, zatraskują okiennice. Głosy: do broni! odbijają się echem i wracają bez odpowiedzi. I wciąż wraca uparta myśl: powstaliśmy sami! Posłuchajmy jednego z powstańców. Opowiada podchorąży Patelski: „Wchodząc w Krakowskie Przedmieście, w to serce życia Warszawy, wstępowaliśmy jak na pustynię do ciemnego i pustego grobu. Omdlewający z wysilenia głos naszego hębna podtrzymywaliśmy okrzykami: „Niech żyje wolność!” Z zatarasowanych domów nikt nie wychodził, nikt nie odpowiadał, wszystko jakby żywcem zapadło się w ziemię”.

Niedaleko kościoła Św. Krzyża powstańcy spotkali generała Trembickiego. Zwrócili się do niego z nadzieją i ufnością. On jednak, podobnie jak Potocki zdecydowanie odmówił objęcia nad nimi dowództwa.

Wtedy postanowili wziąć go z sobą, otoczyli generała i siłą poprowadzili go dalej, ku Staremu Miastu.

Chcieli przejść na Plac Saski, ale tu czekała ich następna bolesna niespodzianka. Dostępu do placu broniła im zupełnie nieorientowana w sytuacji... polska kawaleria — strzelcy konni, gwardii. Szli więc dalej Krakowskim Przedmieściem. Wbiegli w Kozia, skręcili w Senatorską. Jakże dłużył się im ten smutny marsz. Powstańcy już są na Biełańskiej. Już domyślają się jednak, że nie są sami. Goreje luna, stukoczą strzały karabinowe! Wojsko powstańcze? Tak, to ich bracia wokół Arsenалу, to uzbrojony lud warszawski tłoczący się przy murach starej zbrojowni. A więc mimo spóźnienia, mimo oporu przeciwnych powstańcom starszych oficerów, Zaliwski poderwał do walki o wolność część oddziałów polskich, a Mochnacki poprowadził warszawskich rzemieślników i robotników do walki.

Podchorążowie odetchnęli. Cóż z tego, że jeszcze walka nie skończona! Oto Warszawa żyje i walczy, oto lud jest z nimi. Nie sami powstałi...

No cóż, nie ma czego ukrywać –
 lubimy się bawić. Od Bożego
 Narodzenia, aż do Wielkiej
 Nocy odchodzą uroczyste bale
 karnawałowe, zabawy studenckie,
 środowiskowe, czy też zwykłe,
 skromniejsze już potańcówki
 w licznych świetlicach, klubach,
 że nie wspomnę już
 o dansingach czy prywatkach.
 Aleć i drzewiej bywało
 podobnie – jako że nic nowego pod
 słońcem – a jak bywało, opowiemy.

XIĄŻĘ JERZY MARCIN LUBOMIRSKI, Generał Lieutenant Wojsk
 Koronnych zaprasza na Dzień na Kolacyą y Bal
 do Rezydencyi Swej Pałacu J. O. Xięcia Jmci RADZIWIŁŁA, na
 Krakowskim Przedmieściu pod warunkami Publiczności wiadomemi, do-
 dając, iż żadna podła Osoba, iako to Barwę nosząca, lub Komediant, choć-
 by miała Bilet wpuszczona nie będzie, poznana wyprawdzona zostanie
 Zaczynać się będzie wieczor o godzinia fzołtey kończyć się o drugiey po
 pułnocy; bez Biletu żadna Osoba w puszczona nie będzie. Zaś w
 Mafzkach przystoynych przyść trzeba.

Bale i maskarady w książęcych pałacach nie dla wszystkich były przeznaczone. Nawet „ko-
 medianci“ – aktorzy nie mieli na nie wstępu!

Sala balowa w pałacu Paca



W wieku XVIII – już samo przysłowie „za króla Sasa jedź i popuszczaj pasa“ – wyjaśnia nam wszystko.

A więc w tym czasie – „...pe-
 wien Włoch zwany Salvatore, w
 średnich latach panowania Au-
 gusta II, reduity do Warszawy
 wprowadziwszy, sam jeden je u-
 trzymywał początkowo przy ul.
 Piekarskiej. Aleć bywali na nich
 jedynie dworacy królewscy, tro-
 chę kupców i mieszczan, a także
 co znamienitsi rzemieślnicy. A że
 ten nowy rodzaj zabawy karna-
 wałowej spodobał się ludowi sto-
 licy bardzo szybko – i gdy po-
 spółstwo zaczął zwabiać do sie-
 bie – już jedno miejsce było za
 ciasne, przeto śladem imć Salva-
 tore poszło kilku innych, którzy to
 w kilku miejscach podobne redu-
 ty pozakładali“ – jak wspomina
 o tym dawny kronikarz.

Natomiast arystokracja bawi-
 la się w pałacach – królewskim
 pałacu Saskim, w siedzibach
 magnackich: Radziwiłłów, Przeź-
 dzieckich, Jabłonowskich, Ra-
 czyńskich, Sułkowskich i innych.

A urządzano te magnackie ma-
 skarady z ogromnym przepychem
 i rozrzutnością. Na którymś z ko-
 lejnych balów w pałacu Saskim
 w roku 1732 zjawiła się znamien-
 na maska – „prawa strona ko-
 stiumu była w lachmanach, noga
 w lykowym łapciu, torba parcia-
 na u boku – natomiast lewa
 strona opięta była w strój ze
 złotogłowiu, przyozdobiona dia-
 mentami, szmaragdami, nawet
 guziki przyozdobiono rubinami.
 Na żebraczej stronie widniał na-
 pis na przyczepionej kartce pa-
 pieru – kto był takim – zaś na

tej ozdobnej i bogatej stronie lśnił
 wysyty brylancikami drugi na-
 pis – takim być może.

O północy jednak, gdy na mo-
 ment zgasły świece, napisy zmie-
 niły swe miejsce. Maską tą
 wzbudziła ogromne zainteresowa-
 nie. Większość obecnych właści-
 wie zrozumiała te znamienne o-
 strzeżenie, wzywające do opamię-
 tania się, do zaprzestania trwo-
 nienia majątku upadającej Rze-
 czypospolitej”.

Lecz rychło zapomniano o tym
 i Warszawa bawiła się dalej.
 Słynne były w tych czasach ba-
 le i maskarady wydawane rów-
 nież przez obcych dyplomatów.
 Oto sprawozdanie z takiego balu
 wydanego przez posła hiszpań-
 skiego – „...Dnia 13 februaria
 1762 roku poseł hiszpański dał
 bal z maskami, na który zaprosił
 przeszło tysiąc osób. W czterech
 salonach tańczono, w innych
 zaś były stoły zastawione. Bal ten
 trwał do białego rana z ukon-
 tentowaniem osób na nim znaj-
 dujących się”.

Naturalnie, tańczono wówczas
 modne menuety, gawoty, kadryle
 i polonezy.

W następnych latach bale i re-
 dudy odbywały się prawie wszę-
 dzie. Władza marszałkowska bar-
 dzo chętnie udzielała pozwoleń
 na urządzenie zabaw karnawało-
 wych – „byle by porządek był
 nie zakłócony, a obowiązek zapa-
 lania latarń o zmroku – dopeł-
 niony”.

Szalała więc Warszawa za cza-
 sów saskich aż miło. Warto tu
 jeszcze przytoczyć słowa J. Ki-
 towicza, bezpośredniego świadka
 tych czasów – „swawolnicy zaś.

MASKARADY i BALE

gdy nie mieli dosyć zabawiania się redutami na jednym miejscu, to się przejeżdżali na drugie (skąd my to znamy!). Wszędzie placąc mowę „antre” czyli wchodnie. Tłumnie zaś bywało wszędzie, nierzadko znajdowało się po 500 i więcej par masek”.

A że w tak licznych zgromadzeniach nietrudno było o zakłócenie porządku, to władza marszałkowska czuwała i w tym względzie. Już bowiem przy udzielaniu pozwoleń, wymagano od przedsiębiorcy ścisłego przestrzegania przepisów, a to — „by nikt nie był z szabłą przy boku, ani nawet z laską, by tańce odbywały się w określonej kolejności” — oddzielne natomiast przepisy ustanawiały ceny potraw i napojów.

Ponadto każdej reducie asystowała warta Gwardii Koronnej przy drzwiach wejściowych po to — „aby kto hałas czynił i nieporządek, był zaraz za drzwiami wyrugowany, tam miał się odmaskować jeśli był w masce. Oficer zaś dowodzący wartą sądził o osobie i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeśli osoba wyproszona uznana była za podłą — oficer kazał wzięść ją dla wypoczynku do redutowej kozy, albo też na miejscu kijem przetrzepać plecy” (Ojej — przydałby się i dziś taki tryb przyspieszony na niejednej zabawie karnawałowej!).

Publiczność na tych warszawskich maskaradach już od końca XVIII wieku składała się właściwie ze wszystkich warstw społecznych — „szewc czy krawiec lub inny wyrobnik okryty maską hulali sobie razem z panami. Byłoby tylko nie zdjął maski. Wówczas wypraszano go bezceremonialnie”.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej z nastaniem rządów pruskich zamarło też życie towarzyskie w stolicy, przycichł także i gwar karnawałowych szaleństw, chociaż niezupełnie.

Już w pierwszych latach Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego — powraca triumfalnie karnawał do Warszawy. Wznawia się dawne tradycje hucznych redut.

„Zupełnie jednak inny onemialy charakter — jak wspomina o nich kronikarz dawnej Warszawy K. W. Wójcicki — mężczyźni mogli nań wchodzić już bez masek, natomiast płeć piękna bez wyjątku występowała w maskach, w dowolnych kostiumach w dominach, w które się przebierała i nasza młodzież, gdy miała jaką intrygę miłosną zawiązać. Była to zabawa miła i pożądana dla naszych pań i panien, jak i dla młodych warszawiaków. Nie widziało się też dawnego zbytku i rozrzutności”.

Zabawy, maskarady i reduty trwały w Warszawie aż do upadku Powstania Listopadowego. Prasa warszawska z tych lat bar-

dzo skrętnie notowała wszystkie odbywające się wówczas bale. W dawnych rocznikach stołecznych gazet pełno jest różnych ciekawostek związanych z karnawałem. Wymieniano wówczas liczbę gości na każdej reducie, opisywano co ciekawsze kostiumy, przekazywano bałowe ploteczki.

Po listopadowej klęsce, ucichły na jakiś czas salony Warszawy, by odrodzić się w latach 1837—40. Wówczas to bale i reduty stołeczne utraciły swój dawny szyk i splendor — weszły między lud, jak byśmy to dziś powiedzieli.

Już nie salony w arystokratycznych pałacach nadawały ton karnawałowym szalom. Bardzo modne były wówczas tzw. „Złota Sala” na Walecovie, czy inna popularna tancbuda „Pod Murzynem” — gdzie za 15 kopiejek można się było natanąć do woli. A jak tam wyglądało, niech znów opowie kronikarz — „sala była wielka i podłużna, przy wejściu do niej panował dziwny zaćmienie i hałas. Z początku nie prawie odróżnić nie można było, bo w powietrzu unosiła się mgła pochodząca z wyziewów tańca, dymu fajek jak i niezbyt wytwornego oleju palącego się w lampach.

Między gośćmi było tam wszystkich po trosze, począwszy od fraka aż do prostej sukmany.



Bal maskowy w salach redutowych Ratusza warszawskiego w 1875 r.

Niektórzy nawet pozrzucali wierzchnią część górnej garderoby i hulali zakasawszy rękawy od koszuli. Płeć piękna trochę strojnziej była przybrana, choć i tu dziwnym rzeczem można było się przyjrzeć”.

Na „Złotej Sali” i w innych tancbudach tańczono wyłącznie oberka, kozaka, mazura czy polkę.

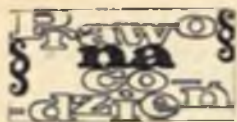
Natomiast na bardziej wytwornych balach w salach redutowych Teatru Wielkiego, salonach Ratusza czy w Pałacu Pacy, gdzie zbierała się tzw. śmietanka towarzyska Warszawy, tańczono polonezy, angiezy, lansjery czy już modne wówczas, choć uznane za zbyt frywolne — walce.

KRZYSZTOF SELIGA

Vivat karnawał! — rys. X. Filatti



W DAWNEJ WARSZAWIE



RODZAJE UMÓW O PRACĘ

W zależności od sytuacji życiowej nie zawsze możemy zawrzeć umowę o pracę na czas nieokreślony. Czasami dla obu stron wygodniejsza jest umowa na okres wykonywania danej pracy. Na przykład ludność wiejska chętnie podejmuje się różnych prac na czas określony po zakończeniu prac polowych.

Tego rodzaju umowy dają pewne uprawnienia, w innym jednak zakresie niż umowy zawierane na czas nieokreślony.

Dlatego tematem naszych rozważań będą różne rodzaje umów i wynikające z nich uprawnienia. Różniamy umowy o pracę, które można zawrzeć na:

- a) okres próbny,
- b) okres wykonywania określonej roboty
- c) czas określony
- d) czas nieokreślony

Umowa na okres próbny ma na celu zapoznanie się zakładu pracy z kwalifikacjami pracownika, a pracownik zorientować się może w warunkach pracy. Umowę na okres próbny zawiera się wówczas, gdy choćby jedna ze stron tego sobie życzy. Stąd wniosek, że nawiązanie stosunku pracy nie musi rozpocząć się od umowy na okres próbny.

Okres próbny pracy robotnika może trwać najdłużej 7 dni – pracownika umysłowego nie może przekraczać 3 miesięcy. Strony nie mogą ustalić dłuższego, niż wymienionego, czasu trwania umowy na okres próbny, natomiast w umowie o pracę mogą ustalić krótszy okres próbny, np. 5 dni dla robotnika i 1 miesiąc dla pracownika umysłowego.

Umowa na okres próbny nie rozwiązuje przed upływem bądź też w chwili zakończenia okresu próbnego uważana jest za zawartą na czas nieokreślony.

Umowa na okres wykonywania danej pracy – polega na tym, że z chwilą jej zawarcia ustala się zakres pracy, po wykonaniu której umowa zostaje rozwiązana. W praktyce dotyczy to w większej części

prac dorywczych i sezonowych, np. okres kampanii cukrowniczej, przeprowadzenia żywicowania itp.

Umowa na czas określony, strony ustalają termin na jaki został zawarty stosunek pracy. Termin, z którego upływem kończy się umowa o pracę zawarta na czas określony. Terminem końcowym jest najczęściej pewna data kalendarzowa jak również pewien określony fakt lub zdarzenie.

Umowa na czas wykonywania określonej pracy i umowa na czas określony, są z reguły zawierane w celu wykonywania krótkotrwałych, okresowych prac. Przy tych umowach sytuacja pracownika jest mniej korzystna niż przy umowach na czas nieokreślony. Dlatego w interesie pracownika leży w zasadzie dążenie do zawarcia umowy na czas nieokreślony.

Umowa na czas nieokreślony – jak z nazwy wynika, trwa dopóty, dopóki jedna ze stron jej nie rozwiąże, a więc jej cechą jest długotrwałość, stabilizacja.

Umowa na czas nieokreślony nie musi zawierać żadnych postanowień o sposobie jej rozwiązania.

Do istotnych warunków umowy o pracę zalicza się przede wszystkim:

- wysokość wynagrodzenia pracownika,
- zajmowane przez pracownika stanowisko
- ustalony dla niego czas pracy
- miejsce (miejscowość) wykonywania pracy.

Naruszenie jednego z tych warunków może nastąpić tylko po uprzednim ustawowym wypowiedzeniu pracy z zachowaniem w tym czasie niezmiennych warunków.

Po zawarciu umowy o pracę, pracownik powinien przedstawić szereg dokumentów a zakład pracy ma obowiązek ich przechowywania i w razie potrzeby, na podstawie tak zwanych akt osobowych wydaje niezbędne zaświadczenie. Ale o tym będzie mowa w następnym artykule. WIK

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI G. W. GRYFÓW ŚLĄSKI. – Zatrudnienie inwalidy w II grupie inwalidztwa za 750 zł mies. nie ma żadnego wpływu na ograniczenie wysokości pobieranej renty.

PAN S. J. ROGOSZYCE. – Ojciec dziecka jest zobowiązany do placenia alimentów na rzecz dziecka dopóki dziecko nie jest w stanie utrzymać się samodzielnie. Jeśli więc syn nie pracuje, gdyż uczy się dopiero zawodu, to obowiązek alimentacji istnieje aż do rozpoczęcia samodzielnej pracy.

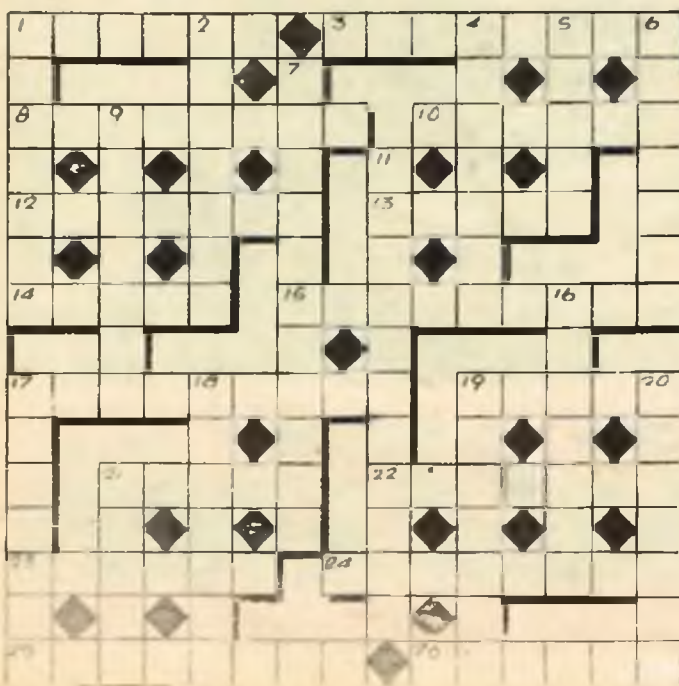
PAN F. A. LIPNO. – W Pana przypadku okresy poprzedniego zatrudnienia nie mogą być wliczone do wymiaru urlopu. Sprawa nie jest jednak dla Pana beznadziejna. Może Pan na podstawie paragrafu 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1969 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o pracowniczych urlopach wypoczynkowych (Dziennik Ustaw nr 14 z 1969 r. poz. 100) zwrócić się do jednostki centralnej Pana przedsiębiorstwa (Ministerstwo lub Zjednoczenie) do Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac o wyrażenie zgody na wliczenie do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, okresów poprzedniego zatrudnienia, pomimo przerwy w zatrudnieniu dłuższej niż 3 miesiące, jeżeli przerwa ta została spowodowana szczególnie ważnymi przyczynami. W tej sprawie powinien Panu pomóc właściwy Związek Zawodowy, do którego Pan należy.

ODPOWIEDZI LEKARZA

PANI ANNA W. Z GROMNIKA – zasadniczą Pani dolegliwością jest gościec stawowy, czyli reumatyzm. Nie można bez dokładnego badania zaczynać leczenia. Być może, że u Pani wskazane byłoby zastosowanie leczenia fizykalnego (naświetlanie, diatermia, masaże itp.), ale o tym może zdecydować tylko lekarz po badaniu chorego i przeprowadzeniu odpowiednich dodatkowych badań laboratoryjnych. Sądzę, że w Tarnowie jest Poradnia Przeciwrzeumatyczna i tam powinna się Pani zgłosić.

PANI MGR HALINA P. Z KATOWIC – na ostatni list otrzyma Pani odpowiedź pocztą.

KRZYŻÓWKA 36



POZIOMO: 1) handa, zgraja, kłka, 3) tradycyjna krakowska zabawa ludowa, 8) zalotnica, 10) to samo co skorbut, 12) podejście, bulapka, 13) huragan, 14) gra pastuchów, 15) ulan z 4 gwiazdkami, 17) wielożeństwo, 18) domena jurystów, 21) krętać, oszust, 22) prenumeratorka, 23) zgrajna kuzynka antylopy, 24) w haremie, 25) rodzaj mięsa, 26) silne wzruszenie.

PIONOWO: 1) naczynie bednarskie, 2) zagadnienie, 4) jedna z afrykańskich stolic, 5) sztuczne tworzywo, 6) gastronom, 7) próba, doświadczenie, 9) pęk lnu do przędzenia, 11) przemysł, 16) odcinek trasy przebiegający w poprzek stoku górskiego, 17) ruchome połączenie kości, 18) kojarzy się z Karolinką, 19) kwestia, 20) miasto na Morawach, 21) tytuł samowładców rzymskich.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 16-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: preparat, zielnik, róż, mizeria, Austria, zastawa, gwara, amant, cyncher, pokaz, agawa, konwent, mustang, lehogan, udo, konkurs, notatka.

PIONOWO: pomolog, rezerwa, tranż, zjawia, nerwica, kwadrat, znaczek, Tupolew, amant, wino, nów, potomek, klakson, abnegat, Albanja, nagus, Elton.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

PIONOWO: pomolog, rezerwa, tranż, eksporter, auto, arab, Amado, Anna, diament, Indie, efekt, klankor, mrok, magik, owce, Lear, Hiszpania, nuda, Kali, konsekwencja.

PIONOWO: luteranizm, zrasza, nowotok, Opatija, obora, antaha, hostan, run, Noe, autokracja, Men, dno, leć, groszek, rzepak, kornik, goniec, chaos.

Rozmowy z czytelnikami

PAN ST. K. ZE SZCZECINA

Cieszy nas szczerą wypowiedzi Pana, lecz zarzucił nas Pan przy tym tyloma pytaniami, że nie jest rzeczą możliwą odpowiedzieć na nie jednorazowo.

Omówimy najpierw problem cudów. Nie jest prawdą, że polskokatolicy nie wierzą w cuda. Przyjmują za prawdziwe cuda opisane w Ewangeliach oraz uznają zasadę możliwości cudów w czasach niebiblijnych aż do lat ostatnich. Każdy człowiek, który wierzy w Boga, wierzy tym samym w możliwość cudów. Ale co innego możliwość, a co innego fakt i rzeczywistość. Ogromna przepaść leży pomiędzy tym, co być może a tym co jest. Z obłoków zamiast deszczu mogą padać brylanty, ale to jeszcze nie znaczy, że padają. Prawdziwa wiara religijna tym się różni od pospolitej, naiwnej łatwowierności, że nie przeskakuje z możliwości do rzeczywistości. Człowiek wierzący, ale nie łatwowierny przepaść pomiędzy możliwością a rzeczywistością przechodzi przy pomocy mostu zwanego dowodem. Trzeba mu udowodnić, że ma się do czynienia z cudem a nie z fantazją lub podstępny sprytem. Kiedyś — w średniowieczu — cudów było mnóstwo. Nawet przy kanonizacji świętego wymagano dwóch cudów. Obecnie z cudami się nie spotykamy na co dzień a świętych papież kanonizuje bez cudów. Dlaczego? Czyżby Bóg rezygnował z okazania swojej wszechmocy właśnie w czasach zwycięstwa niewiary. Chyba nie. Powód tego leży gdzie indziej. W naszych czasach jest coraz mniej ludzi łatwowiernych, którzy owszem wierzą w możliwość cudów, ale domagają się dowodu, że „cud” jest naprawdę cudem. Wiąże się z tym kult dla relikwii oraz „cudownych” miejsc pielgrzymkowych. Namnożyło się tyle relikwii nieprawdziwych i tyle miejsc pielgrzym-

kowych, że człowiek z jednej strony szczerze religijny, a z drugiej — rozsądny, nie chce się narażać na śmieszność i wcale nie można mu się dziwić.

Inne sprawy, poruszone w Pana korespondencji, omówimy przy innej okazji. Pozdrawiamy.

PANI EWA N. Z KRAKOWA

Wprawdzie pod Jerozolimą istnieje „Dolina Józefata”, lecz w myśl ogólnie przyjętej opinii biblistów nie ma ona nic wspólnego z Doliną Jehosafat. o której pisze prorok Joel (4, 2). W tym drugim wypadku nazwę należałoby przetłumaczyć z hebrajskiego na polski: „Bóg sędzi” i trzeba by widzieć w niej zapowiedź ostatecznej klęski pogan o jakiej marzyli prorocy, a nie o miejscu Sądu Ostatecznego.

Obecny świat materialny chyba przemienie co do swej postaci, lecz nie zostanie unicestwiony. Nastąpi jego odnowienie, które miał na myśli Chrystus, gdy wspominał Apostołom o „odrodzeniu” (Mat. 19, 28) oraz Ap. Piotr, gdy pisał: „Ale my oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi według obietnicy...” (2 Piotr 3, 13).

Pismo św. nie zna dwóch Bożych sądów, jednego tuż po śmierci, a drugiego — przy „końcu” świata. Czytamy o jednym sądzie, przy czym nie zawsze wiadomo, czy chodzi o pierwszy, czy o drugi. W przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16, 19—31), w rozmowie Chrystusa z dobrym łotrem (Łuk. 23, 42 m), w nauce Ap. Pawła o stawaniu przed obliczem Boga zaraz po „zniszczeniu przybytku doczesnego zamieszkania” (2 kor. 5, 1—10) oraz ze słów Apokalipsy: „Błogosławieni, co w Panu umierają — już teraz... idą wraz z nimi — ich czyni” (14, 13) wynikałoby, że sąd następuje

zaraz po śmierci człowieka. Przemawia też za tym zasada, że po rozłączeniu się duszy z ciałem, ustaje możliwość dokonania duszy i czynienia pokuty. Z okresu oczekiwania na ostateczne rozstrzygnięcie losu człowieka dopiero przy „końcu” świata nie ma żadnego pożytku ni dusza, ni Bóg. Przeciwno temu nie przemawiałby opis „Sądu Ostatecznego” (Mat. 25, 34—46), ponieważ ten Sąd ma mieć charakter publiczny i społeczny, ogólnoludzki.

PAN JÓZEF SZ. Z JĘDRZEJOWA

Modlitwa Chrystusa o jedność chrześcijan (Jan 17, 21: „Aby wszyscy byli jedno”) nie odnosi się do jedności zewnętrznej, organizacyjno-administracyjnej, lecz tylko do jedności wewnętrznej, jedności wiary nazywanej przez Chrystusa „prawdą” („Poświęć ich w prawdę twoją” — Jan 17, 17). Należy bowiem rozróżnić jedność zewnętrzną od wewnętrznej. Chrystus nie ustalił form jedności organizacyjno-administracyjnej i takiej jedności w chrześcijaństwie nie było nigdy, co wcale nie znaczy, że poszczególne Kościoły krajowe (lokalne) wzajemnie się zwalczały. Dla wyrażenia jedności wiary posługiwano się pewnymi środkami, jak wspólne symbole wiary, jednakowe kanony kościelne, zjazdy zwane synodami lub soborami, wpisywanie na ołtarzowe tablice (dyptychy) imion osób z innych Kościołów, wymiana korespondencji, przyjmowanie Komunii św. w dowolnym Kościele krajowym itp. Nie było jednak jednego ośrodka władzy, jakiegoś superbiskupa czy „głowy” chrześcijaństwa. Poważną rolę w podtrzymywaniu jedności zewnętrznej (nikłej) odgrywali cesarze rzymscy (bizantyjscy).

Nie znaczy to jednak, że nie istniała zewnętrzna, organiza-

cyjna jedność w każdym oddzielnie Kościele krajowym (lokalnym). Tutaj taki ośrodek władzy był na pewno — mianowicie biskup. Stąd św. Ignacy z Antiochii (zm. ok. 107 r.) pisał: „Niech nikt nie załatwia żadnej sprawy kościelnej bez biskupa” i pouczał, że głową Kościoła lokalnego jest biskup, podobnie jak Głową Całego Chrześcijaństwa („Kościoła Katolickiego”) jest Chrystus (Smyrn. 8, 1—4).

Oczywiście, że w okresie tworzenia się państw germańskich na zachodzie Europy powstała również potrzeba stworzenia również centrum ogólnochrześcijańskiego, lecz wynikała z konkretnych sytuacji politycznych i nie miała nic wspólnego z Ewangelią. Pozdrawiamy.

PANI IRENA WASILEWSKA Z WARSZAWY

Nie wydaje się słuszne dzielenie chrześcijaństwa na cztery obozy: rzymskokatolicki, prawosławny, protestancki i starokatolicki. W rzeczywistości istnieją tylko dwa obozy: katolicy (w starożytnym tego słowa znaczeniu) i niekatolicy. Do pierwszego obozu należą rzymskokatolicy, prawosławni i starokatolicy (z Kościołami narodowymi), do drugiej protestanci i inni.

W Polskiej Radzie Ekumenicznej obowiązuje ten sam podział. Prawosławni, Mariawici i polskokatolicy stanowią w niej grupę katolicką (w starożytnym tego słowa znaczeniu) i są oczywiście w liczebnej przewadze. (Mają łącznie ok. pół miliona wiernych). W polskim jednak ruchu ekumenicznym nie odgrywają roli proporcjonalnej do ilości, lecz na to składa się wiele przyczyn, o których przy innej okazji. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-63-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO nr 1-6-10020 (Mocna prenumerata wynosi dla Europy 1,58 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraj Afroazjatycki i zamorskie 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Wkleślotrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 2332, K-74

PAWEŁ STELLER Z HERMANIC

Kiedyś w przedmowie do teki Typów Polskich pisał o nim Gustaw Morcinek: „Gdy przychodzi lato, sprzeniewierza się swojemu miastu, bierze do ręki osobliwy kostur pielgrzymi i rusza w wędrówkę po Polsce. Na plecach niesie swój chudy majątek, pod pachą trzyma teczkę z ołówkami i farbami, w oczach ma błękit upalnego dnia, a w sercu słodycz dziecka”.

o tych czasach spędzonych w stolicy. Dały mi wiele korzyści”.

Po studiach opuścił Steller swoje rodzinne strony i osiadł na stałe w Katowicach. Praca artystyczna Pawła Stellera, to przede wszystkim studium charakterów ludzkich. Najpełniej i najciekawiej wypowiada się w portrecie. W serdecznym spojrzeniu na otaczający świat widzi artysta-grafik



Autoportret — akwarela ▲



◀ Widok z Chłapowa na Rozewie — drzeworyt

▼ Ostatni owczarz z Wisły — akwarela

Mowa tu o nestorze śląskich artystów-plastyków, Pawle Stellerze, który w roku 1970 obchodził 75 urodziny i 55-lecie pracy twórczej.

Artystę można spotkać w okresie letnim na wszystkich drogach naszego kraju, na zapadłych mokradłach mazurskich i na podkarpackich odludziach, nad Dunajcem i na białych świętokrzyskich ścieżkach. W swej żmudnej włóczędze jada często miód pospołu z pszczelarzami, wiedzie dyskusje z rolnikami, rybakami i bacami, siada z ludźmi na ławie, a gdy ich serce pozyska, wyciąga teczkę i rysuje...

Urodził się w roku 1895 w Hermanicach na Śląsku Cieszyńskim. Nie dziw, że swoją tęsknotę za krajem beskidzkim, swoje przywiązanie do ziemi cieszyńskiej tak mocno podkreśla w całej późniejszej twórczości. Pierwsze studia malarskie odbył Steller w Szkole Przemysłu Artystycznego we Lwowie, gdzie ukończył wydział dekoracyjny. Następnie studiuje w Pradze i w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. O tych czasach opowiada sam artysta:

„W Warszawie pod kierunkiem prof. Skoczylasa specjalizowałem się w grafice, u prof. Kotarbińskiego pracowałem nad aktem, u prof. Gazdowskiego studiowałem literaturę. Z dużą przyjemnością mwiszę

przede wszystkim trud i radość pracy, ludzkie cierpienia i krzywdy, człowiecze zmagania o lepszy i szczęśliwy byt.

Całą twórczość Stellera cechuje charakter narodowy. Tematyka jego pracy, czy będą to akwarele, czy rysunki ołówkiem, czy wreszcie najobfitsze dzieła graficzne, tkwi w ziemi polskiej i jej ludziach. Wśród tej wspaniałej galerii przeróżnych dzieł Śląsk zajmuje miejsce poczesne. Reprezentuje go pokaźna liczba ciekawych akwarel. Wśród nich odnajdujemy park w Jastrzębiu-Zdroju, kościoły w Bielowicku, w Moszczenicy, w Bziu, zimowe pejzaże z Wisły czy Zwardonia, góralskie chaty Beskidu. W grafice dominuje człowiek: Ślązak z Podbeskidzia i Śląska Czarnego z podkreśleniem jego cech regionalnych i indywidualnych, jego rodzaju pracy i wewnętrznych przeżyć.

Jeszcze w tym roku będziemy mogli obejrzeć wiele jego prac z lat ostatnich, mało lub prawie nie znanych, a będzie to już któraś z rządu wystawa po Paryżu, Padwie, Londynie, Filadelfii, Ottawie, Atenach — trudno jednemu ich wymienić miejsca, gdzie zawędrowały urzekające dzieła Pawła Stellera.

HERBERT WIDERA

